

PRENUMERATA WYNOŚI:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony, za dwumiesięczną dost. do domu dopłać się 60 h.

na prowincyi:

rocznic 26 k. 40 h. 12-rolnia wys. 32 k. — h.
kwartał 6 „ 60 „ 8 „ — „
miesięcz. 2 „ 20 „ 2 „ 70 „

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych krajach „ 6 „

Każda zmiana adresu 40 h.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petirowy albo jego równej
sł. 20 h., nadesłane wiersz gae-
mondem 80 h., małe ogłoszenia za
wyraz 6 h., najmniej 60 h.
Osobista korespondencja po 10 h. od słowa.

Numer pojedynczy:

poran. popołud.
We Lwowie 4 h. 6 h.
na prowincyi 6 h. 8 h.

Adres: „Słowo Polskie“

Lwów, ul. Chorążczyzny L. 17.
TELEFON 541.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 29 sierpnia.

Z ruchu wyborczego.

Kraków. Stronnictwo konserwatywne uchwa-
liło jako kandydatów do mandatów sejmowych: wi-
ceprezydenta miasta prof. Leo, profesora Jawor-
skiego i adw. Horowitza. Czwarty mandat
ma być przeznaczony kandydatowi rękodzielników.

Odnaczenia.

Wiedeń. Tajny radca, szef sekcji w minister-
stwie spraw wewnętrznych, Antoni hr. Pace otrzy-
mał wstępną zgodę orderu Franciszka Józefa, a szef
sekcji w temże ministerstwie dr. Henryk Roża,
godność tajnego radcy.

Pośmiertne echa.

Berlin. *Berliner Tagblatt* oświadcza na pod-
stawie informacji, otrzymanej ze strony najzupełniej
wiarygodnej, że zupełnie bezzasadną jest obiegająca
upornie pogłoska, jakoby zmarła cesarzowa Fryde-
rykowa poślubiła była na kilka lat przed swoim
zgonem swego długoletniego marszałka dworu hr.
Seckendorf Götza.

Spotkanie monarchów.

Petersburg. *Petersb. Wiedomosti*, omawiając
zapowiedzianą wizytę carstwa w Gdańsku i we Fran-
cyi, zaznaczają, że wobec rozlicznych stosunków, ist-
niejących pomiędzy panującymi domami Niemiec i
Rosyi byłoby poniekąd rzeczą nienaturalną, gdyby
właśnie w roku bieżącym nie nastąpiło przyjazne
spotkanie cara Mikołaja z cesarzem Wilhelmem. Wi-
zyta monarchy rosyjskiego powinna być powitana
sympatycznie także we Francyi, gdzie wytworzenie
ściślejszego zbliżenia Francyi i Niemiec uważanem
jest za wielce pożyteczne dla wielkiej europejskiej
polityki.

Zatarg francusko-turecki.

Konstantynopol. Okólnik, którym ambas-
dor francuski Constans zawiadomił szefów zagranic-
nych misyj o swoim odjeździe, brzmi, jak nastę-
puje: „Mam zaszczyt podać panom do wiadomości,
że z polecenia mojego rządu opuszczam dzisiaj Kon-
stantynopol. Radca ambasady Bapst, pozostaje na
razie tutaj, aby wraz z personelem załatwiać bieżące
sprawy i poszczególne interesy“.

Odjazd Constansa z Therapii (na północ od
Konstantynopola nad Bosforem) nastąpił o godz. 11½
przed południem. Personal ambasady francuskiej i
konsulatu jakoteż oficerowie obu francuskich okrętów
stacyjnych odprowadzili ambasadora aż do dworca
kolejowego. W chwili jego odjazdu wywieszono na
pałacu ambasady chorągiew. Na dworcu pojawili się
w znacznej liczbie członkowie tutejszej kolonii fran-
cuskiej.

Ze strony ambasady wysłany został do fran-
cuskich konsulatów w Turcyi cykularz, zawiadamia-
jący je o zerwaniu stosunków dyplomatycznych
z Turcyą i wzywający do strzeżenia, jak dotychczas,
interesów francuskich poddanych.

Konstantynopol. Jeszcze przed samym od-
jazdem ambasadora francuskiego, minister Selim ba-
sza prosił usilnie małżonkę ambasadora, aby ze-
chciała wpłynąć na swojego męża, by pozostał
w Konstantynopolu. Minister otrzymał jednakże sta-
nowczo odmowną odpowiedź. Także wielki mistrz ce-
remonii Ibrahim bey poczynił w imieniu sultana kroki
celem nakłonienia ambasadora do pozostania, wszakże
bezszytecznie. Wysoka Porta poleciła swojemu amba-
sadorowi w Paryżu, Munir beyowi, który chwilowo
bawi w Bernie, aby nie powracał już do Paryża.

Wybór uzupełniający.

Judenburg. W wyborze uzupełniającym do
Rady państwa został wybrany 850 głosami na 876
głosujących Karol Gasteiger z Murau, kandydat nie-
mieckiej partii ludowej.

Sytuacja w Chinach.

Londyn. *Times* donosi z Pekinu pod datą
wczorajszą: Lihunczang zawiadomił dzisiaj dziekana
ciała dyplomatycznego, że otrzymał już od cesarza
chińskiego pełnomocnictwo do podpisania protokołu
pokoju oraz prosił o wyznaczenie terminu, do
spełnienia tej formalności.

Pekin. Przedwczoraj wieczorem ogłoszonym
został edykt w sprawie zakazu przywozu broni pal-

nej i amunicji. Edykt pomija milezieniem zupeł-
nie ten fakt, że zakaz ten odnosi się także do rządu i
przedstawia rzecz tak, jakoby rząd zakazywał do-
wozu z własnej inicjatywy. Posłowie uznali ten
edykt za niewystarczający.

Pod gruzami domu.

Bazyła. Na jednym z tutejszych przedmieść
runął wczoraj wieczorem nowo-wybudowany pięcio-
piętrowy dom. O ile dotąd wiadomo, znalazły śmierć
pod gruzami 2 osoby. 8 osób odniosło rany. 15 do 20
robotników dotychczas nie odszukano.

Sytuacja w Afryce południowej.

Pretoria. Biuro Reutersa donosi: Generał
Hildyard zakomunikował Kitchenerowi złożone pod
przysięgą zeznania potwierdzające, że w Graspan
pod Keitz w dniu 6-go czerwca b. r. pewien poru-
cznik i dwóch żołnierzy, którzy się poddali, zostali
rozstrzelani. Kitchener zawiadomił o tych zeznaniach
telegraficznie Steyna, Bothę i Brodricka. Brodrick
zatelegrafował do Kitchenera, że powinien wydać
proklamację z oznajmieniem, że komendanci, którzy
dopuszczają się tego rodzaju gwałtów, winni być
wedle stopnia winy karani bądź śmiercią, bądź też
więzieniem.

Londyn. Z Capstadtu donoszą do *Daily Te-
legraphu*, że Boerowie pod komendą Scheepersa dotarli
do Mostelbay na wschód od Capstadtu. Zdarza się
to pierwszy raz od początku wojny, że Boerowie tak
blisko morza dotarli.

Ischl. Cesarz z książętami bawarskimi Jerzym
i Konradem wyjechał wczoraj o godz. 8:30 wieczo-
rem do Wiednia.

Celowiec. Przy robotach trasowych wpadł
inżynier Budziński do wezbranego potoku górskiego
i odniósł poważne obrażenia.

Tryest. Zmarł tutaj nagle malarz, członek
wiedeńskiej secesyi Eugeniusz Jettel.

Salzburg. W wozie Lueg spadł robotnik
przy robotach szkarpowych Antoni Stecki wskutek
przerwania się liny z wysokości 100 metrów i zginął
na miejscu.

Berlin. Wczoraj przed południem zamknięta
została subskrypcja na 4% obligacje 10-tej i 11-tej
seryi Towarzystwa warszawsko-wiedeńskiej kolei że-
laznej.

Paryż. Prezydent Loubet powrócił wczoraj
przed południem do pałacu elizejskiego.

Paryż. Powracający z Chin generałowie zo-
staną za przybyciem do Marsylii, zaproszeni przez
prezydenta Leubeta do Rheims, gdyż car pragnie im
osobiście złożyć życzenia.

Londyn. *Daily Express* donosi z Petersburga,
że okoliczność, iż hr. Lambsdorff towarzyszyć bę-
dzie carowi w podróży, ma wysokie polityczne zna-
czenie.

Spodziewać się bowiem należy, że przy spotka-
niu się monarchów będzie omawiana sprawa połu-
dniowo-afrykańska.

Nowy Jork. *New York Herald* donosi, że
2000 powstańców wtargnęło do Wenezueli, celem
współdziałania w obaleniu prezydenta Castro.]

Posel Daszyński przed wyborcami.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Kraków. Na wczorajsze zgromadzenie przed-
wyborcze, które rozpoczęło się o godz. 6 wieczorem
w sali Rady miejskiej, przybyło około 800 osób.
Przewodniczył inżynier Urbanowicz. Mowę kan-
dydacką wygłosił Ignacy Daszyński.

Mowca na wstępie wyłuszcza motywy swojego
kandydowania. Z dwu blisko milionów ludności miej-
skiej w kraju, przeszło 60 proc. nie ma wcale prawa
wyborczego do Sejmu, pomimo, że jest to
klasa obywateli pracujących, czynnik energiczny,
częściowo zorganizowany i postępowy.

Z chwilą, kiedy wiedeński parlament dał tej
ludności prawo głosowania, po części tajnego i bez-
pośredniego (Lwów, Kraków), stała się dzisiaj
ordynacja wyborcza sejmowa niesprawiedliwą, nie-
rozumną i nienarodową, tak długo, dopóki tych oby-
wateli do prawa wyborczego nie dopuści. Postępowe
mieszczaństwo krakowskie ma dzisiaj sposobność
krzywdę tę bodaj wmań, części naprawić i usunąć.

Mieszczaństwo to nazywa się narodem i
gdyby obserwowało rozwój partii robotniczej, której
mowca jest reprezentantem, to musiałoby dostrzedz,

że w ostatnim 10-leciu myśl narodowa pośród mas
robotniczych, coraz silniej się rozkrzewia; że wra-
żliwość tych mas na położenie całego narodu się
zwiększa; że przybywa Polscy synów z pośród tych,
których za wyzutyk z uczucia narodowego okrzy-
czano. Pod względem społecznym stworzenie organi-
zacji robotniczej jest największą zdobyczą ostatniego
lat dziesiątka.

Kto widzi okropny stan mas chłopskich i ręk-
dzielnictwa lub drobnego handlu w Galicyi — kto
widzi niedojrzałą etykę i takąż politykę tych mas
pół-proletaryatu, ten zrozumie, że ważną przyczyną
tych zjawisk jest zupełny brak nowoczesnej organi-
zacji w tych dwóch warstwach. Nierozumne rozru-
chy z roku 1898 powinny być nauczyć polityką, że
takie ciężkie niespodzianki tak długo będą możliwe,
jak długo prawdziwe interesy chłopów lub mieszczań-
stwa nie doczekają się zwartej organizacji społecznej
i politycznej.

To też najzaciętsi nasi przeciwnicy oddają nam
tę pochwałę, że siły nasze potrafiłyśmy zorganizować
i zsolidaryzować. Wiele krzywdzącem byłoby wyklucze-
nie przedstawicieli tych sił od decydowania o usta-
wach krajowych. Ale nawet w rozstrzygnięciu szcze-
gółowych kwestyj, dotyczących n. p. przemysłowie-
nia Galicyi lub jej wyodrębnienia, które w ostatnich
czasach stało się głośniejszem, i tutaj zjednanie ru-
chliwego i energicznego czynnika dla polityki krajo-
wej byłoby odświeżeniem tejże polityki i konieczną
kontrolą, wykonywaną w interesie przemysłu krajo-
wego, który pozbawiony tej kontroli, musiałby się
stać pierwotnym, rabunkowym, opartym o nędzę ro-
botniczą i w ślad za tem idące zdziwienie robotni-
ka. Kto mówi o inwestycjach, ten musi mówić także
o ochronie siły robotniczej i jej organizacyi. W prze-
ciwnym razie musi powstać niezdrowa gorączka
inwestycyjna na szkodę kraju.

Stronnictwa konserwatywne uskarżają się na
przeszkody ze strony partii ludowych wobec planów
reform ustawowych, jak gmina zbiorowa, niepodziel-
ność gruntów chłopskich itd.; narzekają na niewyko-
nywanie ustaw, a nie chcą widzieć, że cała praca
sejmowa przez wykluczenie od niej ludu jest niepo-
пулярna; że autonomia stała się dzierżawą małej kli-
ki i że wola ogromnej większości wyborców jest sy-
stematycznie fałszowana.

Mowca przytacza jaskrawe wypadki nadużyć
ze strony starostów i władz autonomicznych, z któ-
rych wyciąga wniosek, że autonomia stała się po-
gardzaną i zniechęcającą u ludności wiejskiej, a
czemś obojętną w miastach. Jest ona jednak w swej
istocie wielkim skarbem, a zrobienie z niej na dzi-
siaj formy silnego życia narodowego, jako szczebla
do zdobycia zupełnej niezależności, jest naszym celem.

Kandydaturę Daszyńskiego zalecali adwokaci
Gross i Frueling oraz Misiołek, poczem
ją przyjęto.

Wystawa rolnicza prowincyj zabranych w Mińsku.

W przyszłym miesiącu utworzoną zostanie wy-
stawa rolnicza w Mińsku. Składa się na nią szmat
kraju większy od Austrii, cała Litwa, Wołyń, Polska
i Białoruś, 1.700 mil. kwadr. obejmujące dziesięć
gubernij, a mianowicie: gubernie litewskie, grodzień-
ską, kowieńską, wileńską, Wołyń, Ukrainę czyli gu-
bernię kijowską i czernichowską i Białoruś czyli gu-
bernie mińską, mohylewską, witebską i smoleńską.

Na wystawie w Mińsku reprezentowane będą
najświetniejsze gospodarstwa rolne a więc słynne
Wysokie-litewskie, hr. Maryi Potockiej, produkujące
najlepszą pszenicę genealogiczną i żyto selekcyjne,
Stańków Karola Czapskiego, Retów Oginski, dobrą
Białocerkiewską i Nieświeżkie, Łoszyca i Mołode-
czno pp. Eustachego i Aleksandra Lubańskich, ze
śliczną oborą rasy „Ayrshire’y“, chlewnią, z dużą
gorzelnią i olejarnią; Orsza Leona hr. Łubieńskiego,
Waszkówce, Florjanowo, Paulinów pp. Bochwieców,
ze słynnymi ogrodami; olbrzymie a świetnie gospo-
darowane majątki pp. Wańkowiczów; Łukinia p.
Kończy, Wiszniewka p. Łętowskiego, majątki ro-
dziny Wołowiczów; Nowo-Pole Hieronima ks. Lu-
beckiego; Białogóra i Igniatyche pp. Jelskich;
Szczorse hr. Chreptowicza; Toloczyn p. Wit. Śla-
wińskiego, Porzece, Szemiotowszczyzna, Mołodowo
pp. Skirmuntów; Bobowna p. Z. Truskolaskiego, ma-
jątki pp. Swidów, Chęłchowskich, Wierzbowskich,
Wojnicz Sianożęckich, Wojniłowiczów, ks. Gedroy-
ciów, Kontrymów, Narkiewicz-Jodków, Świackich,
Obrąpalskich, Wereszczaków i dziesiątki innych.

Słynne stada Brunickich, Tyszkiewiczów i żmudzinów ks. Ogińskiego przedstawiają postępy hodowli koni.

Ładne karosyery i wierzchowe hoduje Karol hr. Czapski w Stańkowie, arabezyki hr. O'Rourke w Nowogródku, praktyczne pociągowe rasy oldenburskiej i zaprzęgowe trakeny p. Narkowicz-Jodko w Łopuchach, stado wyścigowe p. Gromnickiego w Turbowie ma już zasłużoną renomę, jak i półkrwi hodowla p. Wańkowicza ze Słepianki. Może się również poszczycić koniami Wysokie Litewskie hr. Potockiej, p. Parczewski z Jakubowa.

Hodowla bydła zrobiła w ostatnich latach na Litwie i w prowincjach zabranych wielkie postępy. Słynne są Simentalery p. Kończy ze Szczerotki, półkrwi szwyce p. Hipolita Geczewicza, holendry hr. Chreptowicza i ks. Lubomirskiego z Równego, słynne ayrshire'y hr. Zubowa, obora p. Skirmunta.

Słowem wystawa rolnicza w Mińsku zapowiada się świetnie.

Depesze z ostatniej chwili.

Zjazd kolegów z przed 40 laty.

Wiedeń. W Steinmanger odbył się zjazd kolegów, którzy tam przed czterdziestu laty złożyli egzamin dojrzałości.

Miedzy jubilatami był obecny także węgierski prezydent ministrów Szell. Uroczystość zakończyła wspólna uczta, podczas której odczytano telegram gratulacyjny od prezydenta ministrów Koerbera.

Usiłowane samobójstwo.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem rzucił się tuższy przedsiębiorca fiaków z Brigittenau niedaleko Augartenbrücke do kanału Dunaju. Dwa przechodzącym robotnikom udało się tonącego wyratować.

Pytany o przyczynę zamierzonego samobójstwa zeznał, że bojąc się przed operacją popchnęła go do tego kroku.

Pożary.

Wiedeń. W lasach ks. Liechtensteina koło Mödling, powstał wczoraj pożar, który rozszerzył się z szaloną gwałtownością.

Fiume. W miejscowości Vrata spalił się wielki tartak parowy firmy Racki. Szkoda wynosi 50.000 koron.

Wypadek w górach.

Zurych. 50-letni karnodzieja Sprengler z Potsdamu spadł podczas wycieczki na szczyt Pilatus tak nieszczęśliwie, że zginął na miejscu.

Pożar okrętu.

Hamburg. Parowiec Kianczau spłonął do szczętnie na wysokości Amoi. Tylko dwóch Chińczyków zdołało się ocalić.

Samobójstwo.

Wiedeń. Wczoraj zastrzelił się w Praterze 22-letni praktykant morawskiej dyrekcji skarbu Oskar Rössler.

Wiedeń, 29 sierpnia. (Giełda zbożowa).

Sprzedawano pszenicę na jesień po 8-04, na wiosnę po 8-46, żyto na jesień po 7-05, żyto na wiosnę po 7-32, owies na jesień 6-64, owies na wiosnę 7-—, kukurudzę na maj-czerwiec 5-37, kukurudzę na sierpień-wrzesień 5-43.

Wiedeń, 29 sierpnia. Cukier (ozieble) 21-60 do —— Nafta galicyjska —— (niezmieniona); Spirytus (chwiejny) 41-80 do ——.

Berlin, 29 sierpnia. Banknoty austr. 85-35. Spirytus ——.

Paryż, 29 sierpnia. Trzy procent. renta 101-60. Mąka 27-65.

Frankfurt, 29 sierpnia. Austr. kredyty 199-30 Disconto 175-25, Laura 186-75, Koleje państwowe ——, Alpin ——.

Z ziem polskich.

Rusyfikacja Królestwa Polskiego. Korespondent Mosk. Wied. podnosi rozwój ducha rosyjskiego w kraju w ciągu ostatnich 25 lat: „Wszelkie dalsze godne uwagi wypadki ujawniania się tu prawosławnego ducha rosyjskiego następowały wobec nas po 14 lipca 1876 r., nierz przy pomocy sądowych działaczy rosyjskich. Takimi były: założenie i dalszy rozwój bractw prawosławnych w Zamościu, Chelmie, Hrubieszowie i Warszawie; założenie i rozkwit czterech nowych żeńskich klasztorów prawosławnych w Leśny i Wirowie w gub. siedleckiej, w Radeckim w gub. lubelskiej i w Teodolinie w gub. suwalskiej, przy których urządzono przytulki i szkoły dla dzieci prawosławnych; budowa cerkwi prawosławnych i utworzenie przy nich samoistnych parafii cerkiewnych nie tylko w przylączonych od unii guberniach (lubelskiej, siedleckiej i suwalskiej), ale i w głębi Polski, w takich miejscowościach i miastach, gdzie przed jakimiś 30 do 40 laty „dumny Lach“ nie pozwoliłby sobie nawet na myśl, ażeby w tych miejscach mogły istnieć „cerkwie schyzmatyczne“, jak u. p. budowa i otwarcie cerkwi prawosławnych w Mławie, Płońsku i Przasnyszu w gubernii plockiej, w wiosce pogranicznej Aleksandrowie w gub. warszawskiej, w Ostrowiu i Pultsku w gub. łomżyńskiej, w Nowo-Radomsku w gubernii piotrkow-

skiej i in., wreszcie położenie kamienia węgielnego i szczęśliwie trwająca budowa wspaniałego prawosławnego soboru w Warszawie“.

Hr. Karol Czapski jako burmistrz Mińska po jedenastu latach urzędowania usuwa się obecnie, pozostawiając miasto w kulturowym rozwoju, do czego nie tylko się energiczną administracją przyczynił, lecz i własnym majątkiem.

W r. 1890 liczył Mińsk 75 tysięcy mieszkańców; w r. 1897 spis ludności wykazywał ich 91.113. W ciągu lat dziesięciu (1890—1901) dochody miasta wzrosły ze 152 do 357 tysięcy, a wartość posiadłości miejskich o przeszło pół miliona rub. Do obszaru miasta przybyło 1.728 dziesięcin. Prawda, długi miejskie wyuściły w r. 1890 147 tys., a w chwili obecnej wynoszą 1.042.600 rub., ale obok systematycznego zwiększania się dochodów i obszaru miasta, w ciągu tych jedenastu lat ostatnich, dzięki inicjatywie burmistrza hrabiego Czapskiego wzniesiono nowy ratusz, teatr, rzeźnię, bibliotekę publiczną; pobudowano przytulki nocne, szpitale, ambulatoria, utworzono tanie kuchnie, zbudowano wodociągi, linie tramwajowe, nowy most, bulwary etc. Miasto Mińsk winno jest hr. Czapskiemu nie tylko 200 tysięcy rubli, lecz niewygasłą wdzięczność za jego dzielną administrację.

KRONIKA.

Dzisiaj w teatrze: „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

Temperatura. Dzisiaj rano o godzinie szóstej było +10° R.

JE. pan namiestnik Leon hr. Piniński, przybył przedwczoraj rano ze Lwowa do Skalatu, ażeby wziąć udział w uroczystości poświęcenia nowego rz. kat. kościoła.

Akt poświęcenia kościoła odbył się z wielką uroczystością. Nowa świątynia, wzniesiona w miejsce kościoła, który przed dwoma laty równocześnie z całym prawie miasteczkiem padł pastwą płomieni, przedstawia się bardzo wspaniale. Zbudowana w gotyckim stylu z surowej cegły, z bardzo oryginalnymi motywami, według planów znanego zaszczytnie architekta Talowskiego, może pomieścić do 4000 wiernych. Świątynię wzniesiono częściowo z datków konkurencyjnych, częściowo ze składek publicznych, a o zainteresowaniu, jakie budowa nowego kościoła wywołała, świadczyć może fakt, iż datki konkurencyjne, rozłożone na pięć lat, spłaciły interesowane strony już w ciągu dwóch lat. Budowa kościoła kosztowała dotychczas około 100.000 koron.

Na uroczystość miasteczko przybrało odświętną szatę, a aktu poświęcenia, po nabożeństwie, dokonał, w obecności namiestnika, bardzo licznie zebranego obywatelstwa z okolicy, tudzież ogromnej rzeszy włościan, liczącej kilka tysięcy głów, ks. arcybiskup Józef Weber, odbywający obecne wizytację kanoniczną w tej okolicy.

Wczoraj namiestnik wrócił do Lwowa.

Władysław Żeleński, podczas pobytu w Winiarach pod Sandomierzem, gdzie u krewnych, pp. Targowskich, co roku spędza parę tygodni, wykończył uroczystą kantatę na otwarcie „Filharmonii“ w Warszawie. Jest to do słów poetycznych Or Ota pod tytułem: „Żyć pieśni!“ w podniosłym nastroju utrzymany utwór na chór męski, solo basowe, orkiestrę i organ. Oprócz tego dokonał autor „Janka“ kilku skróceń i przeróbek tego dzieła, tak, że partycja fortepianowa, znajdującą się obecnie pod prasą, wyjdzie już z uwzględnieniem tych zmian. Uwertura „Janka“ w przystępnym układzie na cztery ręce ukazała się świeżo w handlu księgarskim.

Meteor, o którego pojawieniu się nad Lwowem, donosiliśmy w wczorajszym porannym numerze, obserwowano również w Tarnopolu. Jeden z czytelników naszych pisze o tem: „W pierwszej chwili można było sądzić, że to rakietą. Ogon meteora, który robił wrażenie, że jest długim na 10 do 15 metrów, był zielono żółto czerwony. Zjawisko można było obserwować 8 do 10 sekund. Tego samego prawdopodobnie meteora widziano też w Iwanii nad Dniestrem. Widziano go na zupełnie pogodnym niebie. Głowa meteora jaśniała światłem, podobnem do elektrycznego, a leciał on z północy na południowy wschód: Obserwowano go mniej więcej minutę.

„Mściciel honoru“. Otrzymałmy następujące sprostowanie; Jegomość, który otrzymał siarczysty policzek, atakował dwa dni przed tem, zwyczajem lwowskich donżuanów, żonę pewnego urzędnika w sposób brutalny na ulicy. Przypadkowo spostrzegła go owa pani z okna, idącego ulicą i wskazała mężowi. Mąż naturalnie, zbiegłszy na dół, zapytał go o nazwisko, a gdy ten mu jeszcze w arogancki sposób odpowiedział, wymierzył mu policzek, dodając: „Masz lobuzie, żebyś nie atakował kobiet po ulicach“.

Licytacja dóbr. W sądzie krajowym we Lwowie odbędzie się 25 września b. r. licytacja dóbr Lubcza i Wyspa p. Tomasza Ujejskiego, oszacowanych na 423.938 k. Licytację prowadzi gal. Tow. kredytowe.

Wywóz huculskich koni do Transvaalu. Sześćset huculskich koni odchodzi dzisiaj ze Lwowa osobnym pociągiem do Transvaalu. Konie są zamówione podobno przez Anglików, którzy mniemają, że drobna ale silna rasa naszych górskich koników dostosuje się najlepiej do tamtejszego terenu. Nadzieje Anglików są całkiem słuszne; koń huculski, mieszany staraniem Tow. gospodarczego i Tow. chowu koni, od szeregu lat z arabskim jest jednym z najlepszych koni robo-

czych małej rasy. Krajłożył na wyhodowanie tego doskonałego konia, miał na oku poprawę koni włościańskich w Galicji przez mieszanie z huculskim, a bezsprzecznie nie miał na oku eksportu, bo ten na razie byłby naturalnie jeszcze przedwczesnym.

Rzeczą sekcji hodowlanej w gal. Tow. gospodarczem będzie czuwać nad tem, aby kraju nie pozbawił materiału hodowlanego huculskiego konia roboczego.

Plaga inspekcji policyjnej. Inspekcja policyi lwowskiej ma swoich „stałych gości“, najczęściej w osobach notowanych złodziei lub awanturników, którzy mają swoje grymasy i upodobania, a komisarz, pełniący służbę, musi ich żądania zadowolić, jeżeli chce uniknąć awantur i zlorzeczeń, przeplatanych grubiańskimi wyrazami. Taki „gość“ aresztowany przez policyanta, oświadcza z góry, że pieśno na policyę nie pójdzie i każe sobie (n. b. na koszt policyi) sprowadzić dorożkę. Jest zawsze niewinny, a skazany na areszt wszczynając taki płacz, podobny do ryku bitego wołu, że przechodnie stawają pod oknami inspekcji, myśląc, że kogo zabijają. Bieda komisarzowi, któremu przywożą takiego gościa. Musi używać wszelkich fortelów, ażeby go uspokoić, nie mało energii, by takiego zuchwaleca poskromić. Do takich „gości“, często w policyi goszczących, należy Piotr Mendyk, kilkakrotnie już karany awanturnik. Urządził on sobie wczoraj wieczorem na ulicy Żółkiewskiej oryginalną zabawę. Oto zaczął przechodniów, strącając ich z trotuaru, a gdy który zaprotestował, bił go w twarz. Pięć osób podyktowało agentowi policyjnemu swe nazwiska, jako pokrzywdzone w ten sposób przez Mendykę. Skazany na areszt, oświadczył, że z jakimkolwiekby policyautem nie pójdzie, musi mu co najmniej towarzyszyć agent i to w dorożce. Nie pomogli kajdanki, Mendyk krzychał i musiano wolę jego wypełnić.

Wielkie zbiegowisko, złożone z tysięcy żydów, powstało wczoraj wieczorem na ul. Karola Ludwika, koło „hotelu narodowego“. Przyjechał cadyk husiatyński, rabin Israel Friedman. Wstąpił on do Lwowa w przejeździe z kąpieli i miał zamieszkać w hotelu Narodowym. Na dworcu oczekiwały go także nieprzeliczone tłumy. Skoro tylko wysiadł z pociągu błyskawicznego, przychodzącego z Krakowa, rzuciły się na niego setki żydów (husytów), chcąc mu podać rękę na „szolem alekem“. Zapanował ścis i pisk, na nie zdążyli się nawoływania do porządku, bo nikt nie słuchał, każdy chciał pierwszy zbliżyć się do cadyka. Koło dorożki, do której go formalnie zaniesiono, tratowano się nawzajem. Gdy dorożka ruszyła z miejsca, tłumy pędziły za nią aż na ul. Karola Ludwika. Tu już stanęło kilku policyantów, zamknięto bramę hotelu i tylko partiami wpuszczano chętnych powitania, „cudotwórcy“ husiatyńskiego.

Ci, co wracali, opowiadali swoje wrażenia czekającym na ulicy, a tłum wzrastał. Trwało to do godziny 10 wieczór i dopiero na oświadczenie „adutantów“ cadyka, że rabin udał się na spoczynek, zaczęto się rozchodzić do domów.

Przejechania. Pinkas Hilman, woźnica, jadąc szybko ulicą Szeptyckich, przejechał wczoraj 5-letniego chłopczyka, Gustawa Onichimowskiego, który odniósł bolesną ranę na lewej skroni, długości 4 cm. Hilman, zobaczywszy skutki swej nieostrożności, zaczął konie i począł uciekać, zatrzymał go jednak listonosz Mateusz Libeński i oddał w ręce policyi, skąd go odprowadzono do aresztów.

Drugi wypadek przejechania wydarzył się na pl. Bernardyńskim, gdzie Mikołaj Ulan przejechał Salomona Messera, który odniósł dwie rany nad lewym okiem długo 3 cm. Ułana, po stwierdzeniu tożsamości osoby, pozostawiono na razie na wolnej stopie.

Oszukana. Niesłychanie wyrafinowane oszustwo spełniono w Medyolanie. Maria Bianchi jest 70-letnią kapitalistką. Przez cały czas swego życia była służącą i udało jej się zebrać kapitał w kwocie 33.000 lirów, za które kupiła sobie włoską rentę. Roczny dochód 1.650 lirów wystarczał właśnie, aby miała zapewniony byt do końca życia. Przed kilku dniami jednak zjawilo się fatum w postaci sprytnego oszusta, i dzisiaj pocziwa stara jest biedną, biedniejszą, niż wówczas, gdy była młodą i miała siły do pracy. A stało się to tak. Rząd włoski polecił, aby stare renty wymieniono na nowe. W tym celu też Marya Bianchi udała się do banku włoskiego. Gdy pokazała papiery, oświadczył jej kasyer, że w dołączonym do nich wykazie mylnie wpisanych jest kilka numerów. Zmieszana siadła przy stoliku w przedsionku, aby wykaz napisać na nowo. Zjawil się jakiś młody człowiek i ofiarował jej się z pomocą; przyjął. Tymczasem wszystko było w porządku, a kasyer oświadczył jej, iż za kilka dni będzie mogła otrzymać nowe papiery. Ucieszona podziękowała młodzieńcowi za pomoc, ten jednak oświadczył, iż spełnił tylko swój obowiązek. Staruszka myślała, że ma do czynienia z jakimś urzędnikiem bankowym. W dwa dni później młodzieniec zjawil się w jej mieszkaniu i prosił, aby mu raz jeszcze pokazała papiery, gdyż nie wszystko jeszcze jest w porządku. Zrobił sobie kilka notatek i oświadczył, że za kilka dni znów się zjawi, aby jej towarzyszyć do banku w sprawie wymiany. I tak się stało. Gdy wychodzili, młodzieniec przez omyłkę wsadził papiery do kieszeni surduta. Wyciągnął je jednak natychmiast, przeprosił za pomyłkę i oddał jej. Staruszka przyszedłszy do domu, schowała je bez ponownego oglądania. Dopiero po kilku dniach spostrzegła, że było tych listów co prawda 19, ale tylko po sto lirów. Razem miała zatem tylko 1900 lirów, z dochodem rocznym 95 lirów. Młodzieniec zniknął jak kamfora, a jak stwierdzono, nowe papiery sprzedał w jednym z banków medyolańskich.

Przegląd giełdowy.

Wiedeń, 26 sierpnia.

Sezon letni na ukończeniu, jesienią już zagląda, a na targu nietylko żadnej poprawy nie ma, ale nawet przeciwnie, większe przygnębienie, jakby wynik niespodziewanego rozczarowania. Na co właściwie targ obecnie liczyć mógł, trudno osądzić. Przecież nie na gremialny udział klientów prywatnej, która w ogóle, a już wcale obecnie na giełdzie nie ma czego szukać. Czy też może sądzono, że zaprowadzenie fakultatywnych, a więc wyłącznie od banku austro-węgierskiego zależnych wypłat w złocie zrobi tak wielkie wrażenie, że kapitaliści zagraniczni rzucą się na tutejsze efekta i uważać je będą na równi z asygnatą złotą. Wprawdzie trudno nie przyznać, że podjęcie wypłat w złocie, choć na razie tylko fakultatywne, a dopiero od marca r. 1903 obowiązkowe, stanowi dalszy i znaczny postęp na drodze regulacji waluty i że musi niewątpliwie wzmocnić zaufanie zagranicy do tutejszych stosunków państwowo finansowych, ale z drugiej strony, nie można iść za daleko i próbnego zarządzenia uważać za fakt dokonany. Praktycznie biorąc, nie było więc żadnego momentu, któryby mógł być dodatnio wpłynąć na przebieg i rozwój targu giełdowego, zachodziły natomiast rozliczne okoliczności, które nie omieszkaly wywrzeć wpływu bardziej ujemnego. W pierwszym rzędzie uczyniła to publikacja półrocznego bilansu austriackiego zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, której rezultat w ogólności musiał przeważać w kierunku ujemnym.

Sam fakt obniżenia czystego dochodu przeszło o milion koron nie byłby jeszcze wcale zastraszający, choćby z tego względu, że ubytek będzie można w danym razie powetować w ciągu drugiego półrocza. Co trudniejszym jednak się okaże, to korektura stosunków w ogólności, zaznaczających pod każdym względem powszechną stagnację i pogorszenie konstelacji handlowo-przemysłowej, wobec czego zakład kredytowy nie waha się powątpiewać o rentowności swych własnych zakładów przemysłowych. Wprawdzie nie są skutki tak silne, jak w Niemczech i w Rosji, a po części także w państwach zachodniej Europy, ale też nie było tu przedtem żadnej koniunktury wyjątkowej, z której byłoby można skorzystać przez realizowanie wyjątkowych zysków i przetrzymanie za ich pomocą czasów mniej korzystnych. Nie zdoławszy więc zarobić w swoim czasie nadwyżki daje się obecnie ubytek, chociaż także nie bardzo znaczny, podwójnie odczuć; a to wcale już na targu giełdowym. Z tego punktu widzenia można więc całkiem dobrze zrozumieć przygnębienie spe-

kulacy; czego zaś nie można zrozumieć, to identyfikowania tutejszych stosunków z niemieckimi, które z wyjątkowych powodów wynikłe pozostały też w swej właściwości wyjątkowe. Pośrednio wobec bliższych związków handlowych między Austrią, Niemcami muszą one mieć pewne znaczenie i względny skutek, tak samo, jak i wszystkie inne stosunki światowe, z pod których wyłączać się nie sposób.

Decydujące w tym ostatnim względzie są stosunki polityczne, które w ubiegłym tygodniu zaważyły nieco na szansach powodzenia targowego i przypominały spekulacji kruchość podstaw, na jakich spoczywa równowaga europejska. Zatarg francusko-turecki załagodził się wprawdzie prędko i bez wywołania zbytniego wrażenia, przypominał jednak rozpaczliwe stosunki rządu tureckiego i nieustającą na Bałkanie fermentację polityczną, która pewnego pięknego poranku nie omieszkła wyrządzić niespodzianki. Co się tyczy innych względów wewnętrznych i całkiem specjalnych, wypada w pierwszym rzędzie zaznaczyć znaczny i od dłuższego czasu stale trwający upadek dochodów kolejowych, oraz brak widoków na rychlejszą w tej mierze poprawę. Efekty kolejowe doznają przeto od dłuższego czasu obniżenia notowań, które naturalnie potęguje się w miarę tego, jak się wykazy pogarszają. Dwa więc tak wielkie działy targowe, jak bankowy i transportowy przedstawiają się pod każdym względem ujemnie i na razie przynajmniej nie rokują polepszenia. Nie wiele lepiej przedstawiają się stosunki w dziale lokalnym.

Notowania efektów lokalnych, zdołały się tylko z trudnością utrzymać około wysokości zeszłotygodniowej, nie znajdując względów, któreby przemawiały za ich szczególnym poparciem. Jedyny moment, któryby w tym dziale mógł decydująco wpłynąć na sytuację, a tym jest odnowienie kartelu między austriackimi i węgierskimi hutami żelaza, nie daje nic o sobie słyszeć.

W tej mierze nie ma stanowczo żadnej zmiany, wszystkie wersje ucichły i obecnie nikt nie jest w stanie powiedzieć, jaki obrót weźmie sprawa kartelowa, dla tutejszych stosunków targowych acyważna.

Wzajemne, ciche ale uporczywe konkurowanie w cenach i ofertach, odbija się naturalnie na dochodach odośnych przedsiębiorstw, które i tak, wobec panującej konstelacji, nie mają zbyt wiele sposobności do zyskownego zarobku. Stan ten udziela się po części także przedsiębiorstwom kopalń węgla, które cierpią w skutek mniejszego zapotrzebowania największego odbiorcy, jakim są huty żelazne.

Jedynie dział rent państwowych i efektów za-

kladowych trzyma się niezmiennie dobrze, jestto jednak stanowczo za mały wpływ, by mógł zaważyć w stanie całego targu.

Sytuacja targu berlińskiego jest, naturalną rzeczą, jeszcze mniej dodatnią, a wszelkie przypuszczenia o rychłej konsolidacji tamtejszych stosunków giełdowych, są przedwczesne. Chwilowo zdawało się istotnie, jak gdyby targ berliński, po nastaniu licznych i głośnych katastrof, wzmocnił się już na tyle, że droga polepszenia i powrotu ogólnego zaufania w lepsze czasy zdawała się stać otworem. Było to jednak i jest obecnie tylko złudzenie; po czasach głośnych katastrof następuje stadium cichych, bądź w formie moratoryjów, bądź też w formie fuzjonowania lub likwidowania, każdym zaś razem za znaczną, jeśli nie zupełną utratą kapitału akcyjnego czy też komandytowego.

Okres sanacyjny daje się przeto targom niemieckim wcale dotkliwie odczuwać i znaleźć swój wyraz w bilansach bankowych, ale dopiero za bieżące półrocze. Jeśli więc w dziale interesów bankowych trudno spodziewać się teraz polepszenia, to jeszcze mniej jest to możliwem w dziale interesów lokalnych, w pierwszym zaś rzędzie górniczych. Tu pogarszają się stosunki formalnie z dnia na dzień, głównie wobec niezrozumiałej taktyki głównych syndykatów surowcowych, które nie chcą się zgodzić na obniżenie cen kartelowych, pochodzących z czasów największego rozwoju stosunków handlowo-przemysłowych. Mniejsze przedsiębiorstwa cierpią wskutek tego ogromnie i nie będą w stanie prowadzić ruch w tych warunkach; większe zaś tracą odbiorców i również wszelkie widoki na możliwe powodzenie. Jeśli się nadto weźmie na uwagę trudne przejścia, grożące przemysłowi niemieckiemu i olbrzymim weni włożonym kapitałom z uwagi na nową taryfę cłową, wówczas wypadnie przyznać, że targ berliński znachodzi się w położeniu, któremu tutejszy wcale zazdrościć nie potrzebuje, prędzej przeciwnie.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 29 sierpnia. Zamknięcie wczorajszej giełdy pop Notowano: Akcje austr. Zakł. kredytowego 633.—, Akcje węg. Zakładu kredytowego 639.—, Akcje anglo-banku 268 50, Akcje Unionbanku 532.—, Akcje Länderbanku 401 50, Akcje Bankverein 444 —, Akcje Bodencredit 858 —, Akcje Gal. Banku hipotecznego — Akcje kolei państwowych 630 —, Akcje kolei południowych 37.—, Akcje Tramway A. 245 —, B. 239.— Akcje kolei Elbethal 475.—, Akcje kolei półn. — Akcje kolei czern. — Akcje Alpin 415 50, Akcje Rima Muranyi 445.—, Akcje Prag. Towarzystwa żel. 1590.—, Akcje Fabryki

319 PONAD SIŁY.

POWIEŚĆ

Napisal

SEWER.

(Ciąg dalszy).

— Jestem niedołęgą, człowiekiem bez gorących namiętności, pozbawionym interesów dnia. Nie jestem w ogniu batalii. Walczący słuchają mnie w chwili odpoczynku lub gdy mowa moja jest im potrzebna, jako broń w dzisiejszej walce. Gdy skończyłem, nagrodzili mnie oklaskami i odeszli odemnie, jak od gladyatora. Już nie jestem im potrzebny. Gladyatorzy odbierali szalone oklaski, lecz nikomu na myśl nie przyszło brać ich do rachunku życia. Za mało mam namiętności, za mało ognia, za mało ambicji, za mało pragnę, za mało żądam, za mało rozbijam pięściami, za mało walczę. Stoję po za tłumem walczących i ci, nie widząc mnie w walce, omijają.

Przestał i patrzył w przestrzeń na siwe wody Dunaju i na niebieskie góry, otulone mgłą.

— Skończyłeś? — zapytała dziewczę.

— Nie mam nic więcej do powiedzenia wobec faktów.

— Fakta cię biją, bo mówią, że nie jesteś z tych gryzących się o rzuconą kość. Nie jesteś postacią dramatyczną, bo w tobie tragizm tkwi. Nie walczysz o to, co się zdobywa dziś dla siebie, lecz walczysz o to, czego zdobyć nie możesz, co przetrasta twoje siły, czego sam udźwignąć nie zdołasz. Walczysz z fatum idei, które się spełni za sto lat. Padniesz w walce, lecz padniesz jako twórca, padniesz, zgnieciony wielkością idei, padniesz sam, lecz stworzysz zastępy walczących — i ci zwyciężą. Padniesz, przeczuję, lecz przysięgam ci, ja przy tobie. Kobieta tam jest silna, tam potężna, tam jest kobieta, że bohaterów nie zostawia samych. Stoi przy nim, idzie obok niego i pada z nim. Te, które tego nie robią, czemuż są?... Kto one?... Teraz dopiero zaczynam rozumieć, że dziś ciągle obecność moja przy tobie byłaby ci strapieniem, ciężarem.

— Nie, nie — szepnął serdecznie.

— Proszę nie przerywać. Za dużo chciałbyś poświęcić czasu dla mnie, a nie mógłbyś i to by cię męczyło, zawstydzalo wobec mnie, dręczyło. Zaczęłam więc aż do chwili, kiedy zmęczoną głowę będziesz masiał oprzeć o moje ramię, wtedy stanę przy tobie.

— A jeśli przyjdzie chwila tryumfu?

— Niech przychodzi, będę ją dzieliła z tobą. Zasłużył na nią!

Ty będziesz koroną dzieła, bo jesteś moim natchnieniem, moją betleemską gwiazdą. Prowadzisz mnie do narodzin ducha idei i zbawienia.

— I może dlatego nie ciągniesz mnie do siebie, abym ci zdala świeciła.

Rozesmiała się.

— Gwiazdą nie jestem — mówiła dalej — lecz szukam cię myślą i nią jestem przy tobie. Zżyłam się z tą moją rolą i dobrze mi. Lecz to się skończy niedługo...

Tadeusz nie śmiał mówić o swych nadziejach po przegranej w Wyżnicy.

— Jedziesz? — przerwała Marynia.

— Jutro, tu już jestem niepotrzebny. W małych utarczках mam zastępców. Nareszcie nie prowadzę polityki dnia. Rzuciłem kilka myśli, niech błądzą wśród ludzi, dopóki nie zetkną się z organizmami, które je sobie przyswoją.

— Dobrze powiedziałeś, żywe idee mają twórczość w sobie.

Zamyśliła się.

— Czemuż od samego początku — mówiła wolno — nie zostałam przy tobie, twoja, z tobą, inaczej rozciągałoby się życie moje. Lecz jeżeli tęsknota jest stopieniem uczuć ludzkich w ogniu miłości; jeżeli jest jedyną potęgą, dźwigającą serce ludzkie, to czuję, że jest we mnie i rośnie... Tęsknota oswobadza mnie z tej strasznej walki samej z sobą, w której zwykle jesteśmy nieubłagani gnębielami samych siebie. Przyjdę do ciebie, kiedy będziesz mógł oddać się mi takim, jakim byłeś w pierwszych czasach poznania, entuzjasta silny i mężny, uśmiechnięty i pełen wiary w zwycięstwo.

Konie szły wolno, jak zadumane.

— Nauczyłam się tęsknić — mówiła dalej dziewczę — i czekać będę, aż miną burze. Boję się tego rozdźwięku, jaki czyni walka, której poddać nie jest się w stanie, boję się własnych udręczeń, które są najstraszniejszymi naszymi katami.

Uśmiechnęła się smutno.

— Lecz przyjdę i stanę przy tobie w chwili, kiedy dojdę do przeświadczenia, że to powinność mej miłości i zadośćuczynienie mego przywiązania. Przyjdę i już nie odejdę, zostaniemy razem do końca.

Oparła głowę na jego ramieniu, ujął ją w pól. Konie zahypnotyzowane szły cicho i wolno, księżyc wypłynął z gór, jasny, złotawy, wesoły, chmurki gonili go, on mienił się kolorami tęczy. Na dole wody wielkiej rzeki płynęły w pomrokach westchnień i lubieżnych pluskach, za nimi, na południu, niebieską mgłą otulone góry drzemały. Na sinem niebie srebrne gwiazdy zapalały się jedna po drugiej, ukazał się wóz, zdawało się, że płynie.

— Jedźmy do kraju — szepnął.

Dziewczę skreśliło pod Wagram na wschód, za biegiem rzeki.

ROZDZIAŁ XXII.

W sali pierwszego piętra hotelu europejskiego zebrał się kwiat lwowskiego stronnictwa postępowego. Wśród zgromadzonych odbijała srebrnowłosa postać dyrektora, ze spiżu ulana, z twardą czerstwą, z płonącym i twardym wzrokiem. Obok siedział Tadeusz, blady, spokojny zmęczeniem raczej, niż równowagą i spokojem ducha. Opodał Władysław, rozmazany, ciskający z niebieskich oczu zapal, otulony tęsknotą. Wit z subtelnym wyrazem ust i zadumą słowiańską, paru posłów z lewicy, członkowie Wydziału krajowego z opozycji, wybitniejsi mężowie ze świata lwowskiego, wierni przyjaciele dyrektora i paru ludzi pióra.

Dyrektor wstał, poprosił o głos; uciszyło się raptownie.

— Co tu, moździerzu, debatować. Wiemy wszyscy, że nie posiadamy prasy rzetelnej i szerokiej — to, co jest, służy ludziom swoim i ich interesom. Prywata toczy dobro społeczne, zło, nie karane, podnosi głowę, ludzie tracą zmysł moralny. Upadek ten bije dziś w oczy. Należy raz zabrać się do ratunku, tak dłużej być nie może. Należy stworzyć uczciwą, silną opinię, bo tej dziś tak dobrze, jak nie ma.

Opinię wyrabiają dzienniki. Kraszewski powiedział, że Lwów nikogo nie potrafi obniżyć, ale też nikogo podnieść. I miał rację. Bo żeby tworzyć opinię, na to trzeba samemu mieć poczucie dobra publicznego i uczciwej pracy.

Ale nie na narzekanie zeszliśmy się tutaj, lecz, aby złemu zaradzić. Potrzeba założyć pismo, a więc do pracy... naprzód.

Była w tych słowach siła ducha, mającego w sobie moc rozkazu. Młodzieńczy zapal starca działał zawsze nieprzeparcie; człowiek ten z błyskawicami w oczach pod brwią siwą, wołający „naprzód“ u schyłku swoich lat, porywał swą energią wrzając.

— Do tego potrzeba dwu rzeczy — mówił dalej — ludzi i pieniędzy. Dla zdobycia jednych i drugich zgromadzeni zawiązują towarzystwo akcyjne z ograniczoną poręką. Głównymi akcjonariuszami są dwaj nasi młodzi przyjaciele, właściciele kopalń nafty. Zatem kapitał jest, a ludzie — tu zwrócił się mowca do Tadeusza — oto jest człowiek.

„W zasadzie wiemy wszyscy, dokąd dążymy i czego nam potrzeba, teraz idzie nam o to, by ogół to samo odczuł. Musimy oprzeć się na najszerzych masach społeczeństwa, jeżeli chcemy, aby się z nami liczone i głos nasz był głosem zdrowej, publicznej opinii.

(C. d. n.).

